Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK IX WARSZAWA, LISTOPAD 1934 R. Nr. 11

Redaktor Odpowiedzialny: Ks. St. SKIERSKI
Adres Redakcji:
Warszawa, ul. Leszno Nr. 20 m. 4. Tel. 11.38-32.

Wydawca:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ
PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji — Leszno 20. Tel. 11.46-32.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł. 12; półrocznie zł. 6; kwartalnie zł. 3, Pojedyńczy numer zł. 1.50

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-ej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423

## TREŚĆ NUMERU

1. *Ks. Ludwik Zaunar.* — W nas jest Królestwo Boze . . . . . 145
2. *Dr. Kazimierz Kosiński.* — Literatura epoki Stanisławowskiej . 147
3. *Ks. Ludwik Zaunar.* — Podajmy braciom rękę 150
4. *T. Gruda.* — Nieomylnictwo polityczne . . . . . 152
5. *Paweł Hulka-Laskowski* — Współczesna literatura anglosaska . 154
6. *Ks. Prof. Dr. R. Kesselring.* — Ulryk Zwingljusz. . . . . 157
7. Nowa książka . . . . . 159
8. Wiadomości z Kościoła i o Kościele . . . . . 160
9. Ofiary. Porządek nabożeństw . na okładce

ROK IX WARSZAWA, LISTOPAD Nr. 11

Redaktor odpowiedzialny: **Ks St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr. 20 m. 4

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

*Ks. LUDWIK ZAUNAR.*

# W nas jest Królestwo Boże.

Ew. Łukasza r. 17 w. 20—21. „A będąc pytany od faryzeuszów, kiedy przyjdzie Królestwo Boże, odpowiedział im i rzekł: nie przyjdzie Królestwo Boże ze spostrzeżeniem. Ani rzeką: oto tu, albo oto tam jest, albowiem Królestwo Boże wewnątrz was jest".

*Nie pierwszy to raz brzmiało pytanie: kiedy przyjdzie Królestwo Boże? z ust członków ludu Izraelskiego, było to bowiem pytanie całych wieków i długich, a licznych pokoleń, dla których owo Królestwo było celem pełnego trudów i znojów życia, a pytanie kiedy ono przyjdzie — wyrazem wielkiego pragnienia i tęsknoty do lepszej przyszłości i jaśniejszego jutra. Zrozumiemy łatwo i jedno i drugie, gdy przypomnimy sobie dzieje Izraela od upadku jego samodzielności politycznej: dzieje niewoli, pohańbienia najświętszych pojęć i uczuć, okres poniżenia i wygnania, panowania nad nim obcych ludzi, obcych pojęć, obcych bogów. Opłakując nad rzekami Mezopotamji utraconą wolność, zdala od ojczystej ziemi, a następnie patrząc na leżące w gruzach miasto Jerozolimę, a w niem ruiny zbeszczeszczonej świątyni Salomonowej, krzepił się Izrael jedną tylko wiarą i w jednej myśli tylko szukał pokrzepienia i nadziei. Było nią oczekiwanie przyjścia przepowiadanego przez proroków Królestwa Bożego. Ono miało wszystko wynagrodzić z nawiązką, ono miało nietylko wskrzesić sławne czasy Dawida i Salomona, ale przewyższyć je nieskończenie, ono miało wreszcie stworzyć mu raj na ziemi, w niem zaś Izrael miał panować nad wszystkimi, nad całym światem. To oczekiwanie przybrało na sile w chwili, kiedy ostatni prorok Izraela, Jan zwany Chrzcicielem, począł wołać nad Jordanem: przybliżyło się Królestwo Niebieskie. A szczytu swego dosięgło od momentu, kiedy Jezus stanął w dzień sabatu w domu modlitwy i czytając proroctwo o Królestwie*

*Niebieskiem powiedział zebranym: dzisiaj się to spełniło. Spełniło, a więc tylko patrzeć jak rozejdzie się wieść, że w Jerozolimie, a może w innem miejscu „ukazało" się ono, proklamowano je, jakbyśmy powiedzieli dzisiaj. Jednakże ta proklamacja nie następowała: Jezus, podający się za Mesjasza, a więc tego, który według oczekiwań miał być realizatorem Królestwa Bożego, nie czynił zda się nic, co mogłoby wskazywać, że ono istotnie stanie się faktem. Dlaczego więc zwłóczy, dlaczego nie przystępuje do dzieła, na które wszyscy czekają i którego wszyscy pragną? Nie dziwmy się, że Jezus doczekać się musiał ze strony faryzeuszów, tych faktycznych wyrazicieli ówczesnych pojęć religijnych, pytania postawionego wręcz, nieledwie brutalnie, tak, aby odpowiedź musiała być jasną i niedwuznaczną: Kiedy przyjdzie Królestwo Boże? W odpowiedzi słyszą słowo, którego z pewnością nie oczekiwali, ani się spodziewali. Jezus bowiem mówi im, że jeśli mniemają, że Królestwo Boże pokaże się, jako fakt, czy stan dany z zewnątrz przez kogoś, czy to mocą aktu siły, czy prawa, czy innym sposobem, to się mylą. Niech się nie spodziewają więc, że posłyszą któregoś dnia: patrzcie, oto w Jerozolimie, Jerycho, Nazarecie czy Kapernaum proklamowano dzistaj owo królestwo, tak nie będzie i być nie może. Królestwo Boże, mówi Jezus, już jest na ziemi, trzeba tylko zrozumieć, gdzie go szukać i gdzie znaleźć i odkryć je może każdy człowiek. A nie jest to rzeczą ani trudną, ani skomplikowaną, albowiem — mówi Jezus — Królestwo Boże jest w was. Możemy sobie wyobrazić zdumienie słuchających te słowa faryzeuszów, a jednocześnie rozczarowanie, jakie przeżywali. Na nic się zdały marzenia i oczekiwania, na nic nadzieje pielęgnowane i podsycane przez wiele, wiele lat. Czy to możliwe, czy można nad całą przeszłością postawić krzyżyk i wyznać, że, się szło fałszywą drogą, a oczekiwanie, podawane za fakt bezsporny, okazało się złudą na niczem nie opartą? O nie, tego nie mogą i nie chcą uczynić, to godziłoby w cały ten światopogląd, to ośmieszyłoby ich w oczach ludu, a więc pozostaje jedyny wniosek: Jezus jest oszustem, gdy mówi o sobie jako o Mesjaszu, zwodzi lud, obraża chwałę Boga. Więc mu wydają walkę na śmierć i życie, aż nareszcie Golgota kończy ziemskie dzieje tego, który śmiał nazywać się Synem Bożym, a jednocześnie mówił, że Królestwo Boże, to nie królowanie narodu wybranego na tej ziemi, lecz prawo Boże, wyryte w sercu każdego człowieka po to, by człowiek je wydobył z siebie i tą drogą budował swoje lepsze jutro, swoją przyszłość i tu na ziemi, i dalej na wieki. Taką jest historja Królestwa Bożego w ostatniej fazie historji Izraela przed jego rozproszeniem i wiekową tułaczką. Ale nie jest to historja ani zamknięta, ani skończona dla świata i człowieka. Cały tragizm tęsknoty, oczekiwania i nadziei, o jakich świadczą dzieje narodu izraelskiego, jest idealnym niejako obrazem stanu, jaki przeżywa ludzkość cała, jak i pojedyńczy człowiek w momentach wielkich doświadczeń i prób życiowych, w chwilach przełomów i przeobrażeń. Wtedy bowiem człowiek pragnie za wszelką cenę widzieć cel swych pragnień, zakończyć trudy i znoje, i pyta: kiedy przyjdzie i gdzie się objawi Królestwo Boże. Nie zawsze te oczekiwania są wyrażane temi samemi słowy i w ten sam sposób, zależnie bowiem od rozwoju ludzkiej myśli, słowa, potrzeb i dążeń, inaczej będzie zwany cel i przedmiot oczekiwania.*

*Czego właściwie oczekiwali żydzi w okresie Chrystusowym wiemy: było to pożądanie tego stanu i tego życia, o którem czytali z kart Starego Testamentu, jako o czasach pięknych i szczęśliwych. Tych czasów pięknych i szczęśliwych pragnęli i oczekiwali dla siebie. A czegóż to oczekuje każde pokolenie ludzkie w dobach trudnych i pełnych doświadczeń, jak nie czasów pięknych i szczęśliwych, życia radosnego? Izraelici nazywali przedmiot swego oczekiwania Królestwem Bożem, wierząc, że w Bogu ma on swój początek i swoje uzasadnienie. Późniejsze pokolenia ludzkie mogły o tem mówić inaczej, ale czuły napewno tak samo i to samo. Słowa bowiem Jezusa są jedynie prostą wykładnią tego prawa duchowego, że każdy człowiek ma prawo dążyć i tęsknić do czegoś, co pospolicie nazywa szczęściem swojem, ale realizację tego stanu nosi w sobie samym, w swojej duszy, i nie powinien mniemać, że ktoś mu to szczęście i radość poda jako rzecz gotową, albo że jest w stanie to uczynić. Owo szczęście, jasną przyszłość czy Królestwo Boże, niezależnie od nazwy może człowiek wynieść tylko z siebie, tylko z tej cząstki boskości, którą Bóg w nim umieścił, dając mu godność, potęgę, ale i obowiązek oraz powołanie człowieka. Niech więc nie ogląda się wokół, niech nie pyta gdzie tego wszystkiego szukać, lecz niech spojrzy wgłąb samego siebie i tam szuka klucza, który mu otworzy zaczarowane pozornie wrota.*

*Przełóżmy teraz to prawo na język, jakim my się dzisiaj posługujemy w życiu codziennem, i pytajmy, co mamy czynić, aby się i dla nas owo Królestwo Boże stało namacalnym faktem. Jakie Królestwo? zapyta zapewne niejeden chrześcijanin, niejeden z tych, którzy to imię noszą, lecz nie umieją już zrozumieć sensu słów, tak ongiś prostych i pełnych treści. Pytajmy się przeto, gdzie należy szukać i kiedy przyjdzie taki układ stosunków ludzkich, w których obcemi będą tak straszne dzisiaj słowa: kryzys, wojna, nędza, przekleństwo i t. d. Któż z nas nie wie, że cała ludzkość szuka gorączkowo odpowiedzi na takie pytanie, że jest to ideał, do którego dąży człowiek współczesny całem sercem i pożąda z całej siły? Wiemy również, że nie brak dobrej woli i wysiłków, aby na to pytanie dać jaknajprędzej istotną i dobrą odpowiedź, lecz niestety wiemy jeszcze lepiej, że są to próżne wysiłki i chybione usiłowania. Poprzez istny ocean nowych pomysłów, nowych wysiłków, pouczeń i koncepcyj, nowych form, ustrojów, ciągle przebija się dawna treść, smutna i bolesna, siejąca przygnębienie i niechęć, zapowiadająca raczej gorsze, aniżeli lepsze jutro. Nie pomagają ani uczone wywody, ani kunsztowne traktaty, ani wzniosłe prawa: człowiek cierpi coraz więcej i odczuwa życie, jako stan ciężkiej niewoli bez nadziei na lepsze jutro. Ale człowiek nie chce i nie może wyrzec się tej nadziei, ciągle się nią krzepi i tylko coraz niecierpliwiej pyta: kiedyż nareszcie nadejdzie lepszy dzień, albo mówiąc językiem religji: kiedyż przyjdzie nareszcie Królestwo Boże?*

*Gdyby dzisiaj stał przed człowiekiem zmęczonym i zniechęconym, oczekującym i nie mogącym wyzbyć się nadziei Jezus Chrystus, to powiedziałby On dzisiaj nam te same słowa, które posłyszeli ongiś z ust Jego faryzeusze; Królestwo Boże jest w was. Znaczyłoby to w naszym języku, że lepsze jutro, radość i szczęście mamy w samych sobie, w swych ukrywamy je duszach, że więc jeśli pragniemy, aby nam życie rozjaśniały i radosnem czyniły, to je musimy do życia wnieść. W ten sposób uczy nas Zbawiciel nasz, że między naszą tęsknotą i pragnieniem, a naszą myślą i sercem musi istnieć zgoda i harmonja, w przeciwnym bowiem razie kręcimy się w obłędnem kole i nie możemy z niego wyjść, powodując jedynie własne cierpienie. Królestwo Boże to panowanie Boga, to liczenie się z prawem Bożem na każdym kroku, to uczciwość wobec Niego. Te rzeczy wnieść do życia, tem udawadniać swój do Boga stosunek — oto droga, po której idzie, po której prowadzi człowieka Jezus Chrystus. Wiemy, jak cudowną była ona w Jego własnem życiu, wiemy jakie potężne fakty stworzyła ona w człowieku każdym, który tą drogą za Nim poszedł, wiemy, że nie zawiódł się nikt, kto Go słuchał. My stoimy w okresie oczekiwania przyjścia Chrystusowego, a z Nim i Jego Królestwa, niezadługo będziemy przeżywali pamiątkę Jego na świat ten przyjścia, a potem staniemy w obliczu nowego rocznego okresu ze wszystkiemi nadziejami i życzeniami naszemi. Niechże te momenty będą przez nas użyte ku rozważeniu, cośmy dali z siebie dla lepszego naszego jutra. Może wtedy z głębi serc naszych wyjdzie ku nam pełen miłości głos Syna Bożego, który i nam powie: bracie, siostro, nie pytaj, gdzie będzie ogłoszone twoje jutro, tak się nie stanie, ani stać może. Wejrzyj w siebie: oto w tobie jest Królestwo Boże, ku twemu szczęściu, ku szczęściu każdego.*

---

Dr. KAZIMIERZ KOSIŃSKI.

# LITERATURA EPOKI STANISŁAWOWSKIEJ.

Zaczynał się wiek XVIII w Polsce ciemnotą saską, a skończył odrodzeniem myśli politycznej i literatury pomimo upadku państwa. W porównaniu z wiekiem XVI, który odznaczał się pesymizmem politycznym w dobie rozkwitu Polski, literatura stanisławowska przyniosła optymizm czynu i wiarę, które stanowiły jej podstawę irracjonalną wbrew filozofji wieku.

Nazywamy tę filozofję racjonalizmem, któ-

ry przyszedł do nas z Francji i dokonał przewrotu umysłowego. Rozpoczął się ten przewrót za Fryderyka Augusta III Sasa i wtedy już miał pionierów wybitnych ruchu, jak ks. Konarski. Nowe prądy zaznaczyły się najpierw w dziejach szkolnictwa i w literaturze politycznej tamtych czasów z Konarskim i Leszczyńskim na czele.

Za Stanisława Augusta spotęgowały się wpływy racjonalizmu francuskiego, mimo to w literaturze od początku do końca biło własne polskie serce, podczas gdy rozum gubił się na szlakach współczesnej myśli europejskiej i szukał ratunku tam, gdzie znaleźć go nie mógł t. j. w filozoficznym systemacie wieku, kosmopolitycznym, gdy sytuacja polska domagała się własnych dróg dziejowych i myślowych.

Cechą znamienną Wieku Oświecenia było uogólnianie, t. j. szukanie takich zasad, któreby mogły objąć całokształt życia. Wiek XVIII cechuje zatem teoretyczność, która wydedukowaną teorję życia przeciwstawi niejednokrotnie rzeczywistości i poda ją do wierzenia, co będzie już zasadniczo sprzeczne z racjonalizmem. Wiek XVIII nie oszczędził krytyką rozumową żadnej dziedziny życia, które chciał do wspólnego mianownika sprowadzić.

I tak: w dziedzinie religijnej sprowadził wiek XVIII Boga do mechanicznej zasady świata, w dziedzinie zagadnień politycznych wysunął nowoczesną teorję państwa, w dziedzinie społecznej dopatrzył się ogólnych praw socjologicznych, w dziedzinie sztuki i literatury narzucał ogólne kanony piękna, w poglądzie na człowieka wyróżniał niezmienne typy umysłów i charakterów.

Literatura stanisławowska szukała tych samych podstaw ogólnych osiemnastowiecznych dla życia polskiego i sztuki, ciążyła nad nią tak samo dedukcja praw rozumowych, zaważyła nad nią tak samo teorja literatury w postaci wszechwładnej poetyki, operowała tak samo ogólnemi typami, była od początku do końca tak samo racjonalistyczną. Z drugiej jednakże strony była ona wyrazem duszy polskiej współczesnej, miotanej sprzecznościami w przededniu upadku państwa i chcącej żyć politycznie. Dlatego też istotną, immanentną treścią tej literatury nie będzie wydedukowana teorja życia, lecz będzie nią Duch narodu, który przejawi się w wysiłku zbiorowym do odrodzenia.

To odrodzenie dokonało się najpierw w literaturze. W odróżnieniu od wieku XVI odznacza się literatura czasów stanisławowskich tem, że nie gubiła się w tęsknocie za minioną przeszłością, że nie było w niej romantyzmu politycznego, który zamykał duszom oczy na teraźniejszość. Mamy tutaj, przeciwnie, kult współczesności i spotęgowaną krytykę sarmatyzmu, obok aktualnych wskazań życiowych i politycznych.

Reprezentują tę literaturę pisarze o dużej rozpiętości talentów i inteligencji, od Naruszewicza i Krasickiego, przez Zabłockiego, Niemcewicza, Węgierskiego i Trembeckiego, do Karpińskiego i Kniaźnina. Byliby to poeci, komedjopisarze, autorowie bajek, satyrycy, którzy pod względem rodzajów literackich nie wyszli poza ówczesną teorję literatury, idąc za wskazaniami Boileau, przerobionego w Polsce na Sztukę rymotwórczą przez Dmochowskiego; uprawiali ten sam kierunek pseudoklasyczny, który nie wykraczał poza ustalone rodzaje literackie, jak epopea, tragedja, komedja, oda, sielanka, list poetycki, bajka, epigramat, elegja, satyra i wreszcie nowość wieku — powieść, którą reprezentuje u nas Krasicki. Najbardziej charakterystyczną dla literatury czasów stanisławowskich jest jednakże satyra, która i komedję sobą zabarwia. W satyrze tej jest zawarta krytyka społeczeństwa i przegląd czynników, które legły progiem na drodze do odrodzenia. Najwybitniejsi satyrycy owej doby, Krasicki i Naruszewicz, dają w swoich satyrach przegląd typów współczesnych ujemnych: filutów, graczy, uwodzicieli, pieniaczy, fircyków, pijaków, oszustów, wsteczników, warchołów i t. p., jak też i wad narodowych: nieposłuszeństwa, niekarności, warcholstwa, sarmatyzmu, ciemnoty, marnotrawstwa etc. Był to jakby rachunek sumienia narodowego i nic dziwnego, że Naruszewicz w swoich satyrach gromił współczesnych, jak kaznodzieja, gdy tylko Krasicki zdobył się na prawdziwą ośmieszającą ironję, chociaż i on nie wytrwał do końca w spokoju swym olimpijskim (sat. Świat zepsuty). Mimo to jednak satyrycy stanisławowscy nie zabijali ducha niewiarą w uratowanie Polski. I tak np. pisał Krasicki:

Padnie słaby i lęże — wzmoże się wspaniały;
Rozpacz — podział nikczemnych. Wzmagają się wały,
Grozi burza, grzmi niebo; okręt nie zatonie,
Majtki, zgodne z żeglarzem, gdy staną w obronie;
A choć bezpieczniej okręt opuścić i płynąć,
Poczciwiej być w okręcie, ocalić lub zginąć!

Ta sama satyra potem w dobie Sejmu czteroletniego wyradza się w paszkwil polityczny, który odznaczał się mocą tonu i szlachetnością oburzenia u Zabłockiego.

Obok satyry drugim charakterystycznym rodzajem literackim dla literatury stanisławowskiej była bajka (Krasicki, Trembecki, Niemcewicz); dalej poczesne miejsce zajmuje komedja, począwszy od Bohomolca, ks. Adama

Czartoryskiego do Zabłockiego i Niemcewicza. Komedja naogół nie była oryginalna pod względem treści, umiano w niej jednak wydobyć rysy polskie charakterów. Niktby w Fircyku w zalotach nie poznał oryginału francuskiego, niktby nie zakwestjonował w niczem polskości absolutnej Sarmatyzmu ani Powrotu posła. Ośmieszała komedja typy i wady narodowe, a nawet moralizowała współczesnych.

Wogóle poezja stanisławowska miała swój program literacki. Wypracował go wraz z innymi król, zainteresowany sprawą literatury, jej odrodzeniem i rolą w państwie. Stanisław August otaczał swoją opieką talenty, dając im inicjatywę i nie szczędząc poparcia w ocenianiu zasług dla literatury narówni z inną zasługą państwową. On patronował historji Naruszewicza, jemu zawdzięczamy rozwój talentu Krasickiego, on otoczył opieką komedję Zabłockiego, stał u narodzin gramatyki narodowej Kopczyńskiego, czuwał nad krytyką literacką w Polsce, wierzył w postęp moralny ludzkości, nie tracił wiary w odrodzenie Polski, którem rozbrzmiała literatura. Rozumny i wykształcony, racjonalista i klasyk, żył na rozdrożu pomiędzy rozumem i sercem, nie mając woli dla uzgodnienia swej ideologji z życiem. Tragiczny w swojem rozdarciu pomiędzy bezprzykładną słabością charakteru a patrjotyzmem, w szamotaniu się duszy i smutku, nabiera poniekąd cech hamletycznych i gdyby nie upadek Polski, gdyby nie udział w poprzedzającej go Targowicy, byłby do dzisiaj jedną z najbardziej szanowanych postaci. W historji kultury polskiej odegrał rolę, która dotychczas nie ma sobie równej. Stanisław August posiadał program swój kulturalny, obejmował nim nietylko całokształt życia, literaturę ale i szkolnictwo, w którego dziejach złotemi zgłoskami zapisała się Komisja Edukacyjna, a głównie dwóch ludzi t. j. Piramowicz i Kołłątaj.

Z nazwiskiem Kołłątaja przechodzimy do literatury politycznej tego czasu, której osią był sejm czteroletni. Jak w literaturze politycznej wieku XVI wybijają się na czoło dwaj pisarze, Modrzewski i Orzechowski, tak w literaturze politycznej za Stanisława Augusta wybijają się Kołłątaj i Staszic.

Stanisław Staszic pomimo swego racjonalizmu będzie na zawsze najszacowniejszym przykładem potęgi uczucia w literaturze polskiej wszystkich czasów. Przyrodnik, ekonomista, mąż stanu i polityk, geolog, rzecznik postępu, deista, erudyta, ma serce złote i zdumiewa ogromem ukochania, jest niedoścignionym wzorem jednostki uspołecznionej, które to uspołecznienie wydobył z Wieku Oświecenia. Niedarmo go też porównywano z Mickiewiczem. Staszic miał głęboką religję społeczną i mimo swego deizmu ułożył swój stosunek do Boga nawskroś osobiście. Przypomina tu Kochanowskiego z jego teocentryzmem przy maximalnem uwielbieniu Boga, choć u czarnoleskiego poety wiara nie wynikała z podstaw społecznych życia. Mimo swego deizmu Staszic potrafił modlić się do Boga osobowego z całą żarliwością uczuć, treść atoli modlitwy była wyłącznie społeczna i ogólnoludzka: modlił się o przywrócenie na ziemi pokoju, ażeby ludzkość zaprzestała wojen, by zjednoczyły się narody, aby nie było w rządach absolutyzmu, nie było krzywd społecznych, aby na ziemi zapanowało światło rozumu. Na tej ogólnoludzkiej podstawie wzniósł się dopiero gmach polskiej myśli Staszica, którą zamknął w dwóch swoich dziełach: Uwagi nad życiem Zamoyskiego i Przestrogi dla Polski. W obydwóch przemówił jego patrjotyzm irracjonalny, aż do płomiennej wizji, z odwoływaniem się do imponderabiljów polskich, miłości ojczyzny i poczucia honoru. W ten sposób znalazł się Staszic w rzędzie naszych moralistów politycznych i uważał naród za „jedną istność moralną, której członkami są obywatele". Naród musi posiadać własne, dobrze zorganizowane państwo, nie oparte na krzywdzie społecznej. Głosił Staszic zasadę, że „nikt do niewoli, ale każdy rodzi się do posłuszeństwa", dodajmy, i do szczęścia współbraci. Podchodzi tutaj Staszic do nauki Chrystusa, który jest Bogiem w nakazie wszechmiłości. Przyniósł on z nieba swoją naukę, dał się za nią umęczyć i umarł, a ludzie bez miłości nie są uczniami Chrystusa, lecz zdrajcami ludzkości. Mówi tu Staszic: „Jeżeli pod najświętszem imieniem Jezusa, łakomcy, oszczercy, dumni usprawiedliwiacie niewolę — oto słuchajcie i zadrżyjcie: Spadnie niewinna krew Zbawiciela Człowieka na głowy wasze i potępi was". Nie był jednakże Staszic prorokiem klęski, wierzył w postęp moralny rodu ludzkiego, wierzył w odrodzenie narodu, który mógł upaść, ale nie może zniszczeć pod grozą hańby.

Do odrodzenia Polski dążył w swej działalności drugi z wymienionych pisarzów — Hugo Kołłątaj, współtwórca Konstytucji 3 maja, autor Anonima listów kilku do Stanisława Małachowskiego, autor dzieła p. t. Prawo polityczne narodu polskiego, O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 maja, dzieła p. t. Porządek fizyczno-moralny etc. Kołłątaj położył serce na strunach duszy narodu, na jego nerwie życia. Był twórcą idej, które go przeżyły, a potem przeszły przez duszę Mickiewicza. Życie swoje poświęcił ojczyźnie, jest wzorem obywatela czynnego. Pracował w Komisji Edukacyjnej, zreformował Akademję Krakowską, pisał Ustawy dla stanu Akademickiego, nie mówiąc o jego działalności politycznej za czasów sejmu czteroletniego, czy w dobie powstania Kościuszki. Był racjo-

nalistą, zarzucano mu oschłość uczuć w stosunku do ludzi, ale podkreślano też napięcie energji w jednym kierunku — ratowania państwa. Mniej od Staszica szlachetny, przewyższał go rozumem politycznym. Odwoływał się do moralności zbiorowej ogółu i chciał wydobyć z dusz te same elementy: miłość ojczyzny i honor. Był krytykiem swojego narodu, ale nie utracił weń wiary. Po upadku Polski on, nie kto inny, rzucił hasło Nil desperandum. Nienawidzony przez współczesnych, ścigany po upadku Polski, przesiedział lata w więzieniu; za czasów Księstwa warszawskiego nie dopuszczono go już do pracy. Umarł w przededniu wojny moskiewskiej 1812 r. Współcześni nie dochowali jego mogiły.

Kołłątaj był nieodrodnym synem wieku. Teoretyk parlamentaryzmu dawał sejmowi władzę zwierzchnią, króla wykonawcą woli sejmu czynił. Był demokratą, niewolnym od rewolucjonizmu, rozszerzył pojęcie narodu i państwa. Jego ideologja jest z gruntu społeczną — tu wypowiedział się przedewszystkiem w piśmie Do prześwietnej deputacji. Domagał się praw dla ludu, dowodził, że nie ma prawa jeden człowiek niewolić drugiego. Pisał Kołłątaj: „Czy biały, czy czarny niewolnik, czy pod przemocą niesprawiedliwego prawa, czy pod łańcuchami jęczy, człowiek jest i w niczem od nas się nie różni... Człowiek, który się nie dopuścił przestępstwa, nie może być na moment niewolnikiem. Należy ludziom oddać wprzód, co mają spólnego z nami, a dopiero wolno nam będzie przystępować do układu rządu i do warunków społeczności". W ten sposób, jak widzimy, podstawą ustroju państwa musi być sprawiedliwość społeczna, czem przypomina Kołłątaj Platona z przed wieków. Takie ustawodawstwo bez krzywdy społecznej nazywa też ustawodawstwem z prawdy, które z Chrystusa wyprowadza, podobnie jak Staszic.

Po upadku Polski doszukiwał się prawd moralnych, rządzących ludzkością i zdobył się natenczas on, racjonalista, na swoją naukę o heroiźmie, która wygląda jak czystej wody romantyzm, którego nie powstydziłby się Mickiewicz w Odzie do Młodości. Zrębem nowego życia ma być altruizm i poświęcenie.

Mówi teraz Kołłątaj: „Jeżeli, będąc bogatym, ujęty litością nad tylu nieszczęśliwymi, rozdałem między nich mój majątek tak dalece, żem się stał przez to ubogim, jest to prawdziwy heroizm".

„Jeżeli widzę mego bliźniego tonącego w wodzie lub ogarniętego płomieniem, a wystawiam życie moje na równe temu niebezpieczeństwo, abym go tylko uratował, jest to heroizm".

„Jeżeli przenoszę sam raczej cierpieć, jak zdradzić interes społeczności, jeżeli wystawiam życie na obronę mego bliźniego, tem bardziej na obronę całej społeczności, jest to prawdziwy heroizm; bo w tych wszystkich sprawach przenoszę dobro bliźniego lub całej społeczności nad dobro moje własne".

Tak tedy wiek XVIII pomimo filozofji Oświecenia zostawił po sobie fundament, na którym wzniósł się potem romantyzm polski. Nic też dziwnego, że Mickiewicz, wychowany na ideologji literatury stanisławowskiej, nie potrzebował zrywać z Oświeceniem. Mickiewicz wiarę w postęp moralny ludzkości i naukę o bohaterstwie wyssał, jak chleb macierzysty z XVIII wieku.

I jeszcze jedno: patrjotyzm irracjonalny, który był treścią literatury stanisławowskiej, po upadku Polski przejawił się w dziejach oręża polskiego w epoce napoleońskiej, a wyraził się w pieśni legjonów: Jeszcze Polska nie zginęła. Ta stała się hymnem państwowym dziś na znak, że wyszliśmy wszyscy z tej pieśni, która miała w sobie rozkaz i siłę z rozkazem.

---

Ks. LUDWIK ZAUNAR.

# PODAJMY BRACIOM RĘKĘ.

Mniej więcej przed rokiem w wirze zaciętej walki o światopogląd chrześcijański w Niemczech i jego miejsce w dziejach narodu niemieckiego na tle przewrotu dokonanego przez dzisiejszego wodza (Fuehrer) Trzeciej Rzeszy, rozległ się w Monachjum głos kardynała Faulhabera, wodza katolików niemieckich, który wywołał wielkie wrażenie i głośne echo tak u zwolenników, jak i przeciwników religijnego światopoglądu ideologów narodowego socjalizmu niemieckiego. Były to kazania w liczbie pięciu, wygłoszone przez kardynała Faulhabera w czasie 4 niedziel adwentu oraz w Wieczór Sylwestrowy 1933, wydane następnie w formie niewielkiej książki pod tytułem „Żydowstwo, Chrześcijaństwo, Germanizm" (Judentum, Christentum, Germanentum). W kazaniach tych, mających raczej charakter rozpraw akademickich, aczkolwiek w dość popularnej formie, kardynał Faulhaber w sposób

gruntowny i fachowy — był poprzednio profesorem teologji w zakresie Starego Testamentu — wykazuje, jakie wartości przedstawia Stary Testament dla ideologji chrześcijańskiej, następnie ile zawdzięcza ludzkość cała a naród niemiecki w szczególności kulturze, biorącej swoje źródło w chrześcijaństwie, a wreszcie rozprawia się z dążeniami, majacemi na celu wskrzeszenie pogańskiej religji dawnych germanów, piętnując je, jako dążenia do cofania się i upadku pod względem kulturalnym. Z treścią powyższych kazań kardynała Faulhabera, po za momentami akcentującemi jego rzymsko-katolicki pogląd na sprawy kościelno-religijne, zrozumiały zresztą najzupełniej wobec stanowiska autora i roli, jaką jako dostojnik Rzymsko-Katolickiego Kościoła odgrywa w Niemczech, mógłby się zgodzić każdy chrześcijanin. Kazania te bowiem są wyrazem dążności do głośnego wypowiedzenia się w obronie tych wartości, które są drogie każdemu chrześcijaninowi i stanowią podstawę religijną każdego chrześcijańskiego wyznania. To też można każdemu zalecić ich przeczytanie i zapoznanie się z wywodami autora, pełnemi — jak wspomniałem — gruntownej znajomości przedmiotu i rzeczowości w ujęciu zagadnienia poważnego i bardzo w Niemczech, a nietylko w Niemczech aktualnego.

Ale same kazania i ich treść nie stanowiłyby jeszcze przedmiotu specjalnie godnego uwagi dla czytelnika ewangelika: ostatecznie, podobne głosy rozlegały się i rozlegają może nawet potężniej, jeśli chodzi o treść i uzasadnienie, z ewangelickich środowisk teologicznych, że wspomnę tylko znakomitego Karola Bartha, ale jest w tych kazaniach kilka zdań, na które ewangelik powinien zwrócić uwagę, a następnie podkreślić i głośno powtórzyć. Mianowicie dwukrotnie, w pierwszem i piątem kazaniu znajduje się zdanie następujące: „Podajmy dłoń braciom od nas oddzielonym, aby wspólnie z nimi bronić Pismo Św. Starego Testamentu...” Nie należy tego zdania uważać oczywiście za jakiś zwrot w stosunkach między katolicyzmem a ewangelicyzmem w Niemczech, ale również nie należy go bagatelizować, choćby dlatego, że jest to głos wysokiego dostojnika Kościoła Rzymsko-Katolickiego, a zdanie powyższe zostało przezeń wypowiedziane wobec wielu tysięcy słuchających go ludzi, a liczniejszych jeszcze tysięcy czytających te kazania po wyjściu ich w formie książki. O czem to świadczy cytowane zdanie? Przedewszystkiem jest ono stwierdzeniem, że dla każdego chrześcijanina, niezależnie od jego wyznaniowej przynależności, istnieją pewne wartości wspólne, jako wspólna wszystkim podstawa jego stanowiska i światopoglądu religijnego. Jest nią przedewszystkiem Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Następnie zaś zdanie cytowane stwierdza, że w obronie tej wspólnej podstawy nie pora podkreślać to, co chrześcijan różnych wyznań dzieli, lecz pora podkreślać i akcentować to, co ich łączy! Jest wszak rzeczą oczywistą, że zwycięstwo pogańskiego germanizmu, jaki propagują w brutalny nieraz sposób niektórzy ideologowie Trzeciej Rzeszy, nad ewangelicyzmem, odbije się nieuchronnie i na losach katolicyzmu w Niemczech, oraz odwrotnie. W tej walce, jaką dzisiaj musi przeżywać chrześcijaństwo w każdej postaci w granicach Rzeszy, musi sobie powiedzieć każdy Kościół chrześcijański: nostra res agitur! a w konsekwencji nie może postąpić inaczej, jak wołać: braciom od nas wieloma rzeczami oddzielonym podajmy w tej walce rękę!

Głęboko musiała świadomosć wspólnego niebezpieczeństwa przeniknąć do dusz i serc ludzkich w Niemczech, jeżeli głos pojednania i wspólnej obrony pod adresem ewangelików, jako braci we wspólnej wierze w jednego Boga i jednego Zbawiciela i z jednego Pisma Św. czerpiących swą różnie tylko pojmowaną wiarę, mógł się rozledz z ust przedstawiciela Kościoła, który w stosunku do innych Kościołów rządzi się zasadą: extra me nulla est salus!

Kiedy czytałem powyższe zdanie kardynała Faulhabera, mimowoli myślałem o stosunkach wyznaniowych i kościelnych u nas w Polsce i stawiałem sobie pytanie: czy podobny głos posłyszymy kiedyś my — ewangelicy w Polsce zamieszkali ze strony przedstawicieli najliczniejszego u nas wyznania rzymsko-katolickiego? Prawda, że nie jesteśmy, jako wyznawcy nauki Chrystusa zagrożeni w wyznawaniu światopoglądu chrześcijańskiego ani bezpośrednio, ani pośrednio ze strony państwa. Odwrotnie, państwo urzędowo stoi na gruncie tego światopoglądu i daje temu niejednokrotnie swój wyraz. Ale sąsiadując z potężnem mocarstwem, które otwarcie i brutalnie zwalcza wszelką religję, narażeni na działanie propagandy jego ideologów, nie jesteśmy bynajmniej zupełnie bezpieczni, ani pewni jutra. Wiemy również, że wpływy tych poglądów wrogich idei Kościoła Chrześcijańskiego przenikają i do nas i żłobią ślady w umysłach i sercach naszego robotnika i chłopa. Pod tym względem jesteśmy narażeni na niebezpieczeństwo tak ewangelicy, jak i katolicy, wszyscy, dla kogo religja jest rzeczą drogą. Nie słyszałem jednak nigdy, aby ktoś pod naszym adresem wypowiedział słowa: w walce o zachowanie wartości Chrystusowych w życiu prywatnem i społecznem jesteśmy przedewszystkiem chrześcijanami, a więc, aczkolwiek rozdzieleni, jesteśmy braćmi, a przeto do braci wyciągamy dłoń we wspólnym wysiłku obrony tego, co stanowi naszą wspólną podstawę i co jest naszym wspólnym ideałem i celem. Jeśli przejdę skolei do samego ewangelicyzmu,

skłóconego u nas i wyznaniowo i narodowościowo, to czyż w nim samym głos taki jest słyszany, a następnie praktykowany? Tutaj wszak niema tych wielkich rozdziałów, które dzielą światopogląd ewangelicki od rzymsko-katolickiego, tutaj często słyszy się nawet zdanie, powtarzane nawet chętnie przy każdej okazji, o braterstwie i t. p., ale niestety za frazesem niema czynu, któryby frazes czynił słowem pełnem wartości, a nawet bardzo często taki frazes bywa wygodnym parawanem do pognębienia przeciwnika, którego się w oczy nazywa bratem. A wreszcie w naszem własnem wyznaniu czyż to braterstwo jest faktem, który się widzi i może innym służyć pięknym przykładem, w imię którego możemy innych napominać? Niestety, kto nie wie o stanie bezmała jawnej wojny między dwoma organizacjami naszego wyznania w naszym kraju, kto się nie oburza na myśl, że organizują one „konkurencyjne" swe ośrodki pod bokiem istniejących, aby sobie nawzajem szkodzić? Bracia! piękne to słowo i ma ono niewątpliwie wielką wartość, gdy się je wymawia uczciwie, gdy się je szanuje i gdy się z niem liczy.

Zdaje mi się, że na tle smutnego stanu naszych stosunków międzykościelnych, tak jeśli chodzi o stosunek rzymskiego katolicyzmu do ewangelicyzmu wogóle, jak następnie jeśli mowa o stosunkach wzajemnych w łonie ewangelicyzmu w Polsce, a wreszcie stosunkach w łonie naszego wyznania w naszej ojczyźnie, męskie zdanie kardynała Faulhabera nabiera szczególnej wymowy, jako do pewnego stopnia pod adresem każdego, komu Pismo Św., Chrystus i jego religja są rzeczą wielką i świętą. My ewangelicy-reformowani słyniemy podobno z tego, żeśmy zawsze chętni do podania ręki każdemu, kto uczciwie pragnie z nami współpracować dla chwały Bożej i obrony Pisma Św. Istotnie potwierdzają to nasze dzieje w ugodzie Sandomierskiej, a w czasach nam bliższych powołanie do życia Rady Ewangelickiej z inicjatywy Konsystorza Wileńskiego Ewangelicko-Reformowanego. Mamy więc moralne prawo i jednocześnie obowiązek podchwycić słowa o podaniu ręki choćby tylko w potrzebie i wspólnej obronie i twierdzić, że ten, który je wypowiada głośno, zasługuje na uznanie i poparcie każdego człowieka dobrej woli. Niech słowa kardynała Faulhabera posłyszy w Polsce każdy chrześcijanin i niechaj powtórzy: braciom od nas oddzielonym podajemy dłoń!

---

T. GRUDA.

# NIEOMYLNICTWO POLITYCZNE.

Dzienniki całego świata a przedewszystkiem pisma ewangelickie różnych krajów pełne są wieści o... prześladowaniach religijnych w Niemczech. Szaleństwo rasistyczne ma swoją metodę, a Niemiec jest metodyczny. O cóż chodzi w gruncie rzeczy? Narodowy socjalizm był ruchem ku dyktaturze. Rozumowanie było proste: Niemcy nie przegrały wojny, ale „zostały zdradzone" przez liberałów, socjalistów, komunistów i żydów. Niemcy są poniżone. Aby naród i kraj podnieść do nowego życia i nowej potęgi, należy usunąć z miejsc wpływowych przedewszystkiem wszystkich „zdrajców", czyli demokratów, liberałów, socjalistów.

Rasizm jako troska o czystość rasy, zwraca się między innemi także przeciwko elementom „nieczystym", lub też rasę zanieczyszczającym. Tym elementem w Niemczech są przedewszystkiem Żydzi. Widzieliśmy, że rasizm niemiecki nie zawahał się w użyciu przeciwko nim metod faraońskich. Jednak rozumowanie rasistów prowadzi dalej. Na cóż zdało się wytępienie żydów, jeśli „duch żydowski" żyć będzie w samychże duszach rasistów? Ducha żydowskiego widziano przedewszystkiem w chrześcijaństwie, jaknajściślej związanem z żydostwem. Wnioskiem najprostszym i najrzetelniejszym byłoby zerwanie całkowite z religją chrześcijańską, która jest źródłem i kolebką wszelkiej demokracji, ale na taki krok nie decyduje się nawet dyktatura rasistowska. Wie ona, że szerokie masy niemieckie nie chcą pozbyć się swej religji, więc im się jej nie odbiera przemocą, ale się ją „doskonali, oczyszcza, ulepsza".

Przesłanki tego doskonalenia i ulepszania religji chrześcijańskiej w Niemczech są dobrze znane. Niemiecki radykalizm polityczny bardzo rychło zrobił sobie z religji wygodne narzędzie panowania. Znakomity historyk włoski, Guglielmo Ferrero, dochodzi do wniosku, że świat starożytny zawalił się spowodu braku autorytetu moralnego i dodaje, że światu współczesnemu tak samo brak tego autorytetu. Wojna trzydziestoletnia była, zdaniem jego, monstrualnym aktem masowej demoralizacji ludów. Próby racjonalizacji religji w wieku oświecenia spełzły na niczem, bo były zbyt mechaniczne. Organiczna likwidacja autorytetu rozpoczęła się dopiero w wieku 19-ym, gdy teo-

logja liberalistyczna, rozporządzająca olbrzymim autorytetem naukowym, prześwietliła samej podstawy chrześcijaństwa i... zrelatywizowała je. Osobliwie tak zwana szkoła religijno-historyczna przeprowadzała linje łączne między starożytnemi religjami Wschodu a chrześcijaństwem, aby wysnuć wnioski o względności wszystkich spraw ludzkich.

Pamiętamy jeszcze żywe zainteresowanie odczytami Delitzcha na temat „Babilon a Biblja", w których znakomity asyrjolog wywodził, że religja żydowska korzeniami swemi sięga głębokich pokładów babilońskich, bo Izraelici mieli pełnemi rękoma czerpać z religji babilońskiej. Dyskusja była obszerna, wszechstronna, i trwała dość długo. Znakomity uczony niemiecki, Alfred Jeremias, wykazywał później, że nawet w Nowym Testamencie nie brak pierwiastków babilońskich. Sprawa objawienia przeistaczała się łatwo w sprawę zapożyczeń.

Z innej strony podchodzili do Starego Testamentu moraliści i wychowawcy, wykazując skutki wpływów opowieści biblijnych na etykę wychowanków współczesnych. Podkreślano, że uczniowi szkoły powszechnej czy średniej nie można podawać mitologematów biblijnych, gdy kosmologja współczesna wystarczająco uzasadniła ich bezpodstawność. Ogromne zakłopotanie budziła sprawa Abrahama, który żonę swą przedstawiał jako siostrę i dobrze mu się działo z tego powodu. Bezwzględnie odrzucano samąż możliwość, że Bóg nauczał lud izraelski jak przez wypożyczenie rzeczy cennych od Egipcjan mają złupić Egipt i t. d.

Poddano surowej krytyce naukowej twierdzenia historyczne ksiąg biblijnych, powyławiano wszystkie sprzeczności i nie zatrzymano się nawet wobec ewangelistów, których nietylko w audytorjach uniwersyteckich, ale i w mnóstwie książeczek popularnych przedstawiano jako pisarzy, którzy nie zawsze wiedzieli dokładnie o czem piszą. Stopniowo tedy objawienie, autorytet, rozkaz boży, przemieniały się w sprawę jakiegoś konwencjonalizmu społecznego i politycznego. Ileż książek napisano w Niemczech na temat paulinizmu, aby wykazać, że religja chrześcijańska ma z osobą Jezusa bardzo niewiele wspólnego, bo Paweł wszystkie zasady Jezusowe przetransponował w teologematy i własne koncepcje, przyczyniając się do skostnienia tego, co było żywym i płynnym entuzjazmem. Oświecony laik, który korzystał choćby tylko z popularnych wydawnictw w rodzaju „Religionsgeschichtliche Volksbücher", albo „Zeit-und-Streitfragen" wiedział zbyt wiele, aby móc utrzymać się przy tej autorytatywnej dziecięcej wierze religijnej, która w życiu religijnem jedynie coś znaczy.

„Ostra hellenizacja chrześcijaństwa" jak to formułował znakomity Adolf Harnack, nasuwała pytanie ile pozostało jeszcze z chrześcijaństwa, ile dostało się do chrześcijaństwa hellenizmu? Próby pozytywistycznej teologji, idące w kierunku utrzymania pierwotnej wiary chrześcijańskiej i wyzwolenia jej spod panowania wiedzy teologicznej, zdały się nie na wiele, bo stwierdzony fakt historyczny ma w gruncie rzeczy pewną bryłowatość. Wybitny teolog bazylejski, Overbeck, doszedł wreszcie do wniosku, że teologja chrześcijańska jest przeciw-chrześcijańską, gdyż chrześcijaństwo podważa i że należy się decydować: albo chrześcijaństwo, a wówczas nie wiedza historyczna, albo wiedza historyczna, a wówczas nie chrześcijaństwo.

Ten dylemat zmienił postać. Nie chodzi już o wybór między wiedzą a chrześcijaństwem, ale o wybór między chrześcijaństwem a wolą mocy. Cel uświęca tu środki Rasizm chce panowania nad światem, a ponieważ chrześcijaństwo głosi miłość i miłosierdzie oraz solidarność wszechludzką, przeto uważane jest za groźnego przeciwnika rasizmu. Dobre jest tu wszystko, co fanatyzuje masy i potęguje ich siłę, podniecając instynkty pierwotne, — złe jest wszystko, co brutalne instynkty ujarzmia, łagodzi przeciwieństwa, czyni człowieka wobec człowieka pojednawczym i usposabia go pokojowo.

Oczywiście, że żaden człowiek wierzący nie odważyłby się ulepszać i naprawiać dzieła Bożego, jakiem jest dla chrześcijanina religja chrześcijańska. Ludzie, którzy zasady chrześcijańskie zastępują swojemi własnemi zasadami, nie wierzą już w nic, a z religji czynią sobie wygodne narzędzie panowania. Konflikt więc, jaki obecnie ujawnia się w łonie Kościoła ewangelickiego w Niemczech, jest konfliktem między człowiekiem niewierzącym a człowiekiem wierzącym. Człowiek wierzący jest przekonany o nadprzyrodzonym charakterze religji chrześcijańskiej i ani przez chwilę nie wątpi, że nie wolno podrywać żydowskich przesłanek chrześcijaństwa, jeśli nie chce się zachwiać wiary w samoż chrześcijaństwo. Jeśli odrzuca się wszystko, co żydowskie, jedynie przez wzgląd na zasady rasistowskie, to doprawdy niewiadomo, dlaczego mianoby czynić wyjątek dla Żydów Nowego Testamentu, skoro potępia się Żydów Starego Testamentu.

I zdaje się, że taka jest właśnie linja rozwojowa religijnej polityki rasistowskiej. Konwencjonalizowanie tego, co było po wszystkie wieki nietykalne i nienaruszalne, wytwarza pewien stan permanentnego sceptycyzmu, a sceptycyzm to likwidacja wszelkiej wiary. Zresztą, nawet gdyby się rasistom udało dowieść z całą pewnością, że Jezus był nie Żydem, ale Aryjczykiem, w sytuacji chrześcijanina byłoby to bez najmniejszego znaczenia. Dla Jezusa Jehowa żydowski był Ojcem Jego i wszystkich ludzi. Bez stosunku religijnego, ustalonego przez Jezusa między człowiekiem a Bogiem niema chrześcijaństwa. Jezus, jako pośrednik

między Bogiem a człowiekiem, wskazuje ku Bogu proroków, czyli ku Bogu żydowskiemu. Gdyby się akcja rasistowska udać miała, to Jezus jako ogniwo między człowiekiem a Bogiem traciłby wszelkie znaczenie, bo inna koncepcja Boga wytwarza zgoła inną sytuację teologiczną. Rasiści mówią całkiem wyraźnie, że nie o Zbawiciela im chodzi, ale o hodowcę człowieka. Gdyby zaś dla zatrzymania Jezusa jako Zbawiciela tworzyli odpowiednie pojęcie Boga Ojca, to naśladowaliby poprostu tę samą myśl żydowską, którą z taką nienawistną pogardą odrzucają.

Ale rasizm nie troszczy się nadmiernie o konsekwencje. Chodzi mu jedynie o wytworzenie jak największej potęgi i dlatego troszczy się o jedność absolutną narodu niemieckiego. W dążeniu do tej jedności sprowadza na naród niemiecki schizmę nietylko aktualną, ale wytwarza sytuację, w której powstanie wielkie mnóstwo schizm najróżniejszych. Dzieje świata uczą z dostateczną wyrazistością, że ludzkość nie znosi żadnej mechanizacji, a mądra władza jest nie od tego, aby wytwarzać nowe sytuacje, lecz aby umieć wykorzystywać sytuacje najróżniejsze. W rasizmie hitlerowskim cel uświęca środki, ale jednocześnie staje się rzecz paradoksalna, że środek staje się tu celem samemu sobie, a cel znika z oczu.

Przypuśćmy, że rasizmowi uda się zlikwidować wszystkie obecne trudności drogą mechanicznych represyj. Cóż będzie dalej? Czy ludzie przestaną myśleć i czuć? Czy nie zaczną dociekać i badać? Czy właśnie z Niemiec nie wyszedł ten potężny prąd naukowy, który zrodziwszy się z niemieckiej „Gründlichkeit", zobowiązuje wszelkiego badacza do docierania do źródeł, do poznawania prawdy? Reformacja niemiecka czemże była jeśli nie rezygnowaniem z formy na rzecz istoty? Od tradycji wątpliwej, zwrócono się z całem zaufaniem do tradycji pisanej, rozumując całkiem słusznie, że między obiema tradycjami nie może być żadnych sprzeczności i że jeżeli zachodzą jakie wątpliwości, to tradycji pisanej, jako pewniejszej, należy dawać bezwzględne pierwszeństwo przed tradycją ustną.

Biblja jako źródło tradycji pisanej stała się skolei przedmiotem skrupulatnych badań i na badaniach tych rósł i krzepł duch niemiecki, pociągając ku sobie wszystkie umysły rozmiłowane w prawdzie objektywnej. I nagle dorobek całych wieków ma ustąpić mistycyzmowi rasistowskiemu, który pozbawiony jest tego wszystkiego, co zasługiwałoby na miano prawdy objektywnej. U początku ruchu narodowo-socjalistycznego widzimy obietnicę wielkiej potęgi i dobrobytu wszystkich. Po wojnie światowej, jak po wszelkiej wojnie wogóle nastaje kryzys, który się pogłębia i rozszerza na cały świat. Rasizm zbyt łatwo przypisał skutki kryzysu „zdradzie" marxistów, demokratów, liberałów i Żydów. Miljony ludzi poszło za Hitlerem, w nadziei, że głodni otrzymają chleb a bezrobotni pracę, czyli że z dnia na dzień stanie się cud. Hitler po dojściu do władzy zrzekł się swego programu i eksperymentuje dalej. Gdy tak zwany czarny front niemiecki spróbował zrealizować program narodowo-socjalistyczny, rozprawiono się z nim krótko i węzłowato. Teraz likwiduje się przemocą ostatnie ośrodki myśli demokratycznej. Ale co ma być dalej? Czy istnieje w Niemczech jaki rozsądny człowiek, który mniemałby przez chwilę, że po zlikwidowaniu dotychczasowej organizacji kościelnej, nastanie raj na ziemi niemieckiej? Napewno nie. Jakiż więc jest cel prześladowań religijnych? Żaden realny cel nie istnieje. Mamy tu do czynienia z mistycyzmem, z letargiem, po którym przyjdzie przebudzenie i bolesne zdziwienie.

---

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI.

# WSPÓŁCZESNA LITERATURA ANGLOSASKA.

Purytanizm anglosaski jest zjawiskiem tak znanem, że nikomu nie trzeba objaśniać tego słowa. Jest to postać rezygnacji i ascezy średniowiecznej, której brakło łagodzącego wpływu katolickiej „teologji moralnej". Panowanie litery nad duchem aktualizowało w Anglji jeszcze tak niedawno zagadnienia ścisłego święcenia niedzieli, wyrzekania się pewnych rozrywek i przyjemności i omijania w słowie i w piśmie wszystkiego, co choćby zdaleka mogło uchodzić za nieprzyzwoite. Nie mówiło się np. „djabeł", ale używało się eufemizmu: „czarny dżentelmen" (the blake gentleman"), karty do gry uważano za „wizytówki szatana", teatr za przybytek wszeteczeństwa, a sprawy związane choćby najluźniej z życiem płciowem, były raz

na zawsze wyłączone już nietylko z literatury, ale wogóle z rozmów. Były „shocking" i wogóle nie istniały dla szanujących się Anglosasów.

Pod tym względem nastaje w literaturze anglosaskiej zmiana zasadnicza. Rzecz dziwna, że właśnie świat romański, który stworzył był ideał ascezy, nigdy nie odnosił się do tych spraw z taką bezwzględnością, jak protestancki purytanizm anglosaski. Tuż obok Dantego żył i pisał taki Boccaccio, który dla miłości miał tylko chichot pieprznej anegdoty; francuscy pisarze, Rabelais i Brantôme, uczynili ze spraw życia płciowego widowisko dla jurnego cynizmu, zaś Aretino tracił z oczu wszelką różnicę między zacnością szlachetnego serca a plugastwem wyuzdańców.

Takich pisarzy świat anglosaski nie znał, ale nie miał też pisarzy innych, którzy byliby mieli odwagę zająć stanowisko wobec zagadnienia bądź co bądź zawsze aktualnego. Różnicujące się życie gospodarcze z systematem kryzysów permanentnych, które coraz bardziej paraliżują odwagę mężczyzny do zakładania ogniska rodzinnego, a setki tysięcy kobiet skazują na staropanieństwo, zaktualizowało zagadnienia życia gatunkowego także dla literatury anglosaskiej i to w sposób zgoła nieoczekiwany. Sprawy, które doniedawna były przedmiotem wyłącznie rozpraw naukowych i broszur popularnych, stały się tematem ogromnie poczytnych powieści.

Ameryka, która zdobywała się na tak śmiałe eksperymenty, jak prohibicja, pierwsza otworzyła oczy na niebezpieczeństwa przemilczania rzeczy, które nie przestają przecie istnieć jedynie dlatego, że się o nich nie mówi. Sędzia Lindsay na podstawie bardzo bogatego doświadczenia przekonał się, że ta rozpusta, której teoretycznie być nie powinno, w rzeczywistości istnieje i pochłania wielkie mnóstwo ofiar nieświadomości i warunków społecznych i gospodarczych. Warunki gospodarcze nie pozwalają mężczyźnie na zakładanie rodziny przed trzydziestym którymś rokiem życia, ale tymczasem żyje on z wielu różnemi kobietami, mężatkami i pannami, demoralizując się ostatecznie i przyzwyczajając do wielożeństwa, w którem ożenek staje się naogół tylko epizodem. Jeśli taki mężczyzna żył przez dłuższy czas z panną, a potem rzucał ją, to, oczywiście, partnerce swojej zamykał drogę do małżeństwa, a tem samem skazywał ją na staropanieństwo mniej lub więcej dramatyczne, czasem tragiczne. Między teorją a praktyką życiową istniała przepaść, której nie można było dalej przeoczać i przemilczać. Zaczęto szukać rady.

Nic bodaj nie pouczyło społeczeństwa amerykańskiego a zarazem całego świata tak dobitnie o rozbieżnościach jakie istnieją między teorjami moralnemi a życiem, jak praktyka prohibicjonistyczna. Ameryka była teoretycznie „sucha", ale wszyscy, którzy mieli na wódkę, pili ile chcieli. Powstała instytucja narodowa „bootleggerstwa", w której szanowni przestępcy zaopatrywali bogatych, lub choćby zamożnych, klientów we wszystkie rodzaje napojów alkoholowych. Upór teorji chciał, aby wysoki urzędnik amerykański, zwalczający przemytnictwo alkoholu, sam korzystał z usług przemytników. Prohibicja powołała do życia nietylko specjalne naczynia, łatwe do przechowywania w kieszeniach ubrania, ale i sprzęty domowe, w których można było ukryć naczynia z alkoholem. Wszyscy znali sekrety poliszynela, ale teorja była nieustępliwa i dopiero po bardzo kosztownych próbach, po niezliczonych nieszczęściach, spowodowanych spożyciem alkoholu drzewnego, zdecydowano się uznać prosty fakt, że „sucha" Ameryka pije potajemnie. Zgodzono się tedy aby piła jawnie.

Sędzia Lindsay odważył się przedstawić amerykańskiemu społeczeństwu fakty i liczby na temat rozpusty śród młodzieży i jej skutków. Chciano go zakrzyczeć, aby nie mówił o rzeczach, które są „shocking", ale Lindsay odpowiedział spokojnie, że przemilczaniem pewnego stanu rzeczy nic się nie zmieni na lepsze, lecz chyba tylko na gorsze. I oto jak w komunizmie ominięto całą teologję chrześcijańską, aby podkreślić i zrealizować li-tylko gospodarczą stronę pierwotnej organizacji chrześcijańskiej, tak znowu literatura anglosaska porzuca podstawy moralności chrześcijańskiej, opartej na ascezie i ignorowaniu istnienia ciała i głosi prawo człowieka do cielesności.

To już jest przewrót. Boccaccio, Aretino, Rabelais i Brantôme, działali bądź co bądź z nieczystem sumieniem, a ich czytelnicy mieli wrażenie, że dopuszczają się grzechu czytając ich dzieła. Anglosascy pisarze traktują te sprawy z wielką powagą, z szacunkiem, niekiedy ze czcią religijną, jako integralną, czy nawet najważniejszą sprawą życiową. Shaw, Joyce, Huxley, Lawrence, Linklater, Harris i wielu innych, zrywają z dotychczasowym nakazem przemilczania tych spraw i nieraz zdumiewają czystością i prostotą swego stosunku do rzeczy, które jeszcze tak niedawno były tematem wprost nie do pomyślenia. W jednej z książek angielskich, które znamionują rewolucję w literaturze anglosaskiej, autor (Linklater) wkłada w usta jednego z dostojnych swoich bohaterów charakterystyczne słowo, iż natura jest, niestety, niedość angielska. Otóż sprawy ciała były dla całego społeczeństwa angielskiego bezwzględnie nie-angielskiemi, lecz w tej chwili stają się niemi i już takiemi pozostaną.

Krytycy angielscy dochodzą do wniosku, że literatura współczesna była wogóle fałszywa, bo przemilczała zasadniczo najistotniejsze sprawy ludzkie, spychając je w podświadomość i w nieświadomość. Za moralne uważa-

no dyskutowanie w powieściach zbrodni najróżniejszych, morderstw, fałszerstw, podstępów i zdrady. Jednocześnie odzywają się głosy, że w gruncie rzeczy ten tak potępiony instynkt gatunkowy ma olbrzymie zasługi wobec cywilizacji. On stworzył pierwszą i najistotniejszą komórkę społeczną, on obdarzył człowieka wartościami estetycznemi, poezją i muzyką, z niego wyrasta bohaterstwo i t. d.

Jakie skutki będzie miała ta postawa literatury wobec życia, przewidzieć trudno, ale faktem jest niezaprzeczonym, że ludzkość się terrestryzuje, aby użyć bardzo trafnego wyrażenia Tomasza Masaryka, prezydenta Czechosłowacji. Pamiętam, że dziadkowie moi, którzy bardzo skrupulatnie przestrzegali święcenia niedzieli, czytywali wieczorami niedzielnemi i świątecznemi jakieś przeżałosne rozpamiętywania o znikomości wszelkiego ciała. Była to sui generis gloryfikacja duszy, ale przy tej sposobności ciało było porównywane do rzeczy wstrętnych i ohydnych, czem brzydzić się należy i czemu w żadnym razie i pod żadnym pozorem ustępować nie wolno. Z tych rozpamiętywań wynikało, że ciało jest poprostu jakimś nieprzejednanym wrogiem Boga i wszystkiego boskiego.

Te rozpamiętywania, czytywane dość często, wytworzyły potężne sugestje. Miało się wrażenie i przekonanie, że właśnie taki stosunek do ciała jest prawdziwem chrześcijaństwem. Dla tamtych ludzi grzechem było, gdy mężczyzna kupował sobie kapelusz i krawat, gdy kobieta czesała się nieco ładniej i zamiast chusteczką nakrywała głowę kapeluszem albo czapeczką. Gdy nastawała fotografja, a młodzi lubili się fotografować, starsi wydziwiali na „grzeszne ciało" i przytaczali mnóstwo argumentów na dowód, że fotografowanie tego grzesznego ciała jest poprostu pomiataniem miłosierdziem Bożem, że tylko bezbożna pycha może się tak zapamiętać, aby fotografować to, co ma się stać siedzibą robaków. Takie były nastroje ascetyczne jeszcze pod koniec wieku zeszłego. Wiemy skądinąd, że nastroje podobne panowały także w sferach konserwatywnych zamożnych Anglików i w kołach pietystów niemieckich, gdzie trwają dotychczas.

To też ta literatura angielsko-amerykańska, o której tu mówię, jest jakby odkryciem ciała, którego dotychczas dostrzegać nie chciano i które uważano za coś, czego w interesie duszy dostrzegać nie należy. Teraz mówi się, że jedynie w zdrowem ciele może mieszkać zdrowa dusza i że do zdrowia ciała należy zaspakajanie jego głodów różnorakich. Ponieważ zaś warunki gospodarcze tak fatalnie utrudniają młodzieży zawieranie małżeństw, skazując ich na potajemne stosunki, kwestja małżeństw koleżeńskich jest dziś aktualniejsza, niż była kiedykolwiek.

Oczywiście, ze stanowiska chrześcijańskiego wszelkie ustępstwa na rzecz ciała są czemś niechrześcijańskiem, a radykalizm ewangelicki nie zna kazuistyki i kompromisu. Jeden z pisarzy angielskich, Frank Harris, człowiek w gruncie rzeczy religijny i dobrze obeznany z zagadnieniami religijnemi, narzeka sobie na apostoła Pawła, że do gruntu wypaczył ideę Jezusa, przemieniając entuzjazm ewangeliczny w systemat teologiczny z perspektywą bliskiego końca świata, wobec którego nie warto i nie należy liczyć się z niczem. Czy ma słuszność Harris? Apostoł Paweł, istotnie, przepowiada rychły koniec świata i mówi o „czasie ukróconym", w którym nie należy wogóle niczego przedsiębrać. Ale takie głosy spotykamy wszak nietylko w listach Pawła. Jezus mówi do słuchaczy swoich, że nie przeminie to pokolenie (he genea haute, generatio haec, dieses Geschlecht) zanimby się te wszystkie rzeczy stały. Ile tu należy zapisać na rzecz ewangelisty, ile na rzecz przepisywaczy, trudno powiedzieć wobec faktu, że nie posiadamy pierwopisów ewangelji, ale faktem jest, że świat trwa i że ten świat odwraca się od chrześcijaństwa częstokroć dlatego, iż teksty ewangeliczne bywają zbyt niekorzystnie komentowane dla rzeczywistości istniejącej i dla ciała.

We wszystkich krajach całego chrześcijaństwa widzimy dzisiaj niebywały dotychczas kult ciała. Nie chodzi, oczywiście, o jakieś wyuzdanie i o niemoralność, ale przeciwnie: ten kult ciała, o którym tu mówimy, jest pewną postacią ascezy, mającą na celu udoskonalenie tego ciała, zapewnienie mu siły, sprawności, zdrowia i długiego życia. To już nie jest pesymizm, który o ziemi mówił jako o padole łez, lecz optymizm, który zadomowia się na ziemi i czyni z niej prowincję królestwa Bożego. I właśnie wysoce charakterystyczne jest to, że ten ruch terrestryzacyjny wychodzi z kół purytanizmu angielskiego, tak obcego dążeniom życia ziemskiego jeszcze niedawno temu. Cała wielka dziedzina życia, która dotychczas była zasadniczo przemilczana, dochodzi do głosu, a literatura staje się drobiazgowym komentatorem tych zagadnień i konfliktów, które przed oczyma naszemi roztacza od dziesiątka lat m. i. film amerykański.

Ks. Prof. Dr. R. KESSELRING.

# ULRYK ZWINGLJUSZ.

(W 450 rocznicę urodzin wielkiego teologa i reformatora).

VI.

W pracy teologicznej Zwingljusza obok strony praktycznej, w myśl zasady genjalnego teologa kościoła katolickiego Tomasza z Akwinu: „sacra doctrina magis tamen est speculativa quam practica", występują w całej pełni zdolności reformatora Zurychskiego jako myśliciela religijnego i wybitnego systematyka. Jednym z licznych dowodów na tę okoliczność są słynne tezy Zwingljusza, zwane „Schlussreden", w ilości 67, któremi w styczniu 1524 r. wystąpił do walki na dysputacji w Zurychu. Tezy te — w przeciwieństwie do płomiennych tez Lutra z 1517 r., skierowanych przeciwko odpustom — zawierają niejako in nuce wszystkie główne nauki Kościoła reformowanego, które następnie z pewnemi zmianami reformatorów genewskich: Farela, Kalwina i Bezy stały się podstawą dogmatycznej i etycznej doktryny szwajcarskiego wyznania. Z nich, z głębokiego traktatu: „O opatrzności Bożej" i wreszcie z „Komentarza o prawdziwej i błędnej religji" Zwingljusza czerpiemy nasze wiadomości źródłowe o istocie i podstawowych zasadach Kościoła reformowanego. Z nich poznajemy również i różnice, które jeden i drugi typ Kościołów protestanckich, augsburskiego i szwajcarskiego wyznania, w swoim ustroju, życiu kościelnem i w dogmatach wykazują. Różnice te, jakkolwiek zbytnio się ich nie podkreśla i uwydatnia, są jednak poważne. Czy jednak są one tak poważne i głębokie, że np. Luter mógł słusznie wyznać: „Co do mnie przyznaję, że Zwingljusza nie uważam za chrześcijanina (Unchrist) z całą jego nauką, gdyż nie trzyma się i nie uczy żadnej części chrześcijańskiej wiary należycie i stał się siedmkroć gorszym, aniżeli kiedy był papistą"? Nie od rzeczy będzie w tem miejscu przypomnieć, że epoka Lutra i polemika, którą ona wydała, nie odznaczają się delikatnością uczuć, a zwroty i wyrażenia, których pisarze polityczni i religijni okresu reformacji używają, nie grzeszą również subtelnością. Zdania takie, jak powyższe, osobiste wycieczki i animozje jednych reformatorów wobec drugich niezawodnie nie przyczyniły się do zjednoczenia bratnich wyznań. Prace i cele ruchu reformacyjnego w wysokim stopniu przez ostrą i grubiańską polemikę utrudnione i wstrzymane zostały. I dziś, mimo szerzącego się coraz bardziej indyferentyzmu religijnego, kwestje religijne i wyznaniowe są łatwo zapalnym i wybuchowym materjałem. Cóż dopiero, kiedy mówimy o stosunkach panujących w tym względzie w wieku 16, wieku niezwykle silnych i aktywnych przeżyć religijnych, idących w parze z niezwykłą rubasznością wyrażeń.

W czem leży zasadnicza różnica światopoglądu religijnego Zwingljusza i Lutra, Melanchtona i in. reformatorów? Kto z pewnego oddalenia spogląda na systemy teologiczne Zwingljusza i Lutra np., ten nie zauważy może poważnych różnic, które się każdemu w tej chwili ukazują, kiedy zbliska przystępuje do systematycznego i źródłowego badania podstaw trzech głównych kierunków protestantyzmu: luteranizmu, zwingljanizmu i kalwinizmu. Nas w tym krótkim rysie biograficznym obchodzą przedewszystkiem nauka i system Zwingljusza.

Kiedy na słynnem kolokwjum w Marburgu 1529 r. ważyły się na szalach dziejowej wagi losy protestantyzmu, padły przy roztrząsaniu ostatniego, 15 artykułu,—co do poprzednich stanęła zgoda między Lutrem i Zwingljuszem—, z ust Lutra słowa pod adresem wzruszonego do głębi Zwingljusza: „Wy macie innego ducha aniżeli my". Słowa te, w niedobrej wypowiedziane godzinie, wyrządziły sprawie protestantyzmu i jego przyszłości niepowetowaną szkodę. Od tej chwili drogi Lutra i Zwingljusza się rozchodzą, i zjednoczenie dwóch bratnich Kościołów i wyznań pozostało dotąd pobożnem życzeniem! Po owem kolokwjum i po przedłożeniu konfesji Augsburskiej cesarzowi Karolowi V również i Zwingljusz przedłożył swoje „Sprawozdanie wiary". W niem poznajemy w syntetycznem ujęciu główne zasady systemu teologicznego Zwingljusza i różnice między jego nauką a nauką Lutra. Niektóre z tych różnic, jak np. poglądy Lutra, dotyczące nauki o t. zw. „communicatio idiomatum", (oddziaływaniu przymiotów), o t. zw. „ubiquitas corporis Christi" (wszechobecność ciała Chrystusowego), o unji realnej boskiej i ludzkiej natury Jezusa, mniejszą posiadają wagę. Zwingljusz, stojąc na fundamencie trzech pierwszych symbolów chrześcijańskiego Kościoła, jak wszyscy reformatorowie, podkreśla w swoim systemie teologicznym silniej moment teocentryczny i monoteistyczny. Istotne różnice między nauką Zwingljusza a nauką kościoła augsburskiego wyznania istnieją w poglądach obu tych Kościołów względnie kierunków protestantyzmu odnośnie a) do nau-

ki o Bogu i Chrystusie (zagadnienia teo- i chrystologiczne), b) do nauki o Kościele i państwie i o wzajemnych ich stosunkach, c) do nauki o predestynacji i wreszcie d) do nauki o istocie i znaczeniu sakramentów. W tych poglądach Zwingljusza leży dziejowe znaczenie tego reformatora. Poznać je dokładnie, znaczy poznać równocześnie światopogląd religijny Zwingljusza, który pierwszy kładł zręby i kamień węgielny przy budowie wielkiego gmachu Kościoła reformowanego.

Luter w swojej teo- i chrystologji kreśli linję wytyczną, dając jej kierunek od dołu ku górze, od Chrystusa, ucieleśnionego Boga, do ukrytego Boga, owego „Deus absconditus". Reformator wittenberski, wychowany na „summie teologicznej" wielkiego Tomasza, pamiętał o tem, jak zaraz w pierwszej części swego gigantycznego dzieła Akwinata cytuje zdanie Jana Damasceńskiego: „In Deo quid est, dicere impossibile est". Co i czem Bóg jest, tego wypowiedzieć nikt nie zdoła. Boga poznać może wierzący nie mocą naturalnego światła rozumu tylko, lecz głównie z objawienia, danego nam w osobie Jezusa Chrystusa. Teologja nie oparta na chrystologji w oczach Lutra jest bez wartości, nazywa ją wprost przewrotną i szatańską. Teologja powinna być chrysto-centryczną, a jej wyrazem jest: Bóg w Chrystusie. I Zwingljusz nie miał wielkiego poważania dla teologji spekulatywnej wieków średnich, dla scholastycznych subtelności i dążenie do poznania istoty Boga „lumine naturali intellectus" nazywa „lucyperską i prometeuszowską zuchwałością", ale jego formułą jest: Chrystus w Bogu. Teologja Zwingljusza jest kat'exochen teocentryczną, a jej linja wytyczna prowadzi od góry ku dołowi. Nie znaczy to, by w dziełach Zwingljusza nie było mowy o Trójjedynym Bogu, obok takich określeń, jak Bóg - Ojciec, Bóg-Syn, Bóg-Duch Św., posługuje się reformator zurychski częściej terminami przyjętemi z filozofji antycznej, zwłaszcza Arystotelesa. Nazywa więc Boga absolutnym, metafizycznym bytem, „ens perfectissimum vel absolutum", pierwszą sprawczą przyczyną ruchu, „primum movens", formą, co w filozofji Arystotelesa oznaczało właściwie zasadę (principium, gr. arché), entelechję (coś doskonałego), a nawet tylko „inteligentną, dobrą i potężną zasadą". Określenia te, jak wiemy z prac Lutra i Melanchtona, budziły zastrzeżenia i niechęć reformatorów niemieckich, ponieważ, ich zdaniem, wprowadzały symbol do systemu teologicznego, w którego centrum jednak znaleźć się powinien Bóg osobowy a nie jakieś „metafizyczne bożyszcze".

Rozbieżność teologicznych przekonań między Zwingljuszem a Lutrem występuje również w poglądach i naukach odnośnie do osoby Jezusa Chrystusa. Wierzenia chrystologiczne Lutra wszystkiemi korzeniami tkwiły w poglądach i naukach kościoła katolickiego. Realna unja natur Chrystusa, boskiej i ludzkiej, dla Lutra była rzeczą nietylko pewną, ale i prostą. Przecież od początku istnienia dogmatyki chrześcijańskiej ta unja hypostatyczna, oparta na nierozerwalnej łączności Boga z Chrystusem, Boga z człowiekiem Jezusem, paradoksalna i alogiczna, uważana była jednak jako prawda teologiczna o aksjomatycznem wprost znaczeniu. Luter, wyrażając się dokładniej, jak sobie tę unję hypostatyczną wyobraża, woła: „Ani śmierć, ani żadna siła szatańska nie mogą tych zjednoczonych natur rozerwać. Nie sądź, Bracie, iż możesz oddzielnie mówić o człowieczeństwie i o boskości Chrystusa i postąpić jak „mistrz Jan" — Meister Hans —, kiedy surdut swój zdejmuje, kładąc się do snu. Gdzie jest człowiek Chrystus, tam jest i Bóg Chrystus, gdzie cierpi człowiek, tam też cierpi i Bóg". Zwingljusz, trzymając się starej zasady: finitum non capax infiniti, to, co ograniczone, nie może ogarnąć i pojąć tego, co nieograniczone, akcentował zawsze wyłączność, niezmienność, nieskończoność natury boskiej Chrystusa, która zachowuje swoje przymioty, i nie godził się na żadną naukę o „communicatio idiomatum" Lutra, wedle której przymioty natury boskiej Chrystusa oddziaływują również na naturę ludzką. Gdzie w Piśmie Św., twierdzi Zwingljusz, mowa jest o tem, tam autor posługiwał się t. zw. tropami, metaforami, wyrażeniami obrazowemi i podobieństwami. „Nie może jedna natura przeistoczyć się w drugą, nie mogą się też one pomieszać, każda zachowuje swoje przymioty i jedność osoby Chrystusa nie może być rozdartą". Nie chce też Zwingljusz przyjąć nauki Lutra o t. zw. ubiquitas corporis Christi, o wszechobecności ciała Chrystusowego, naukę, którą, między innemi, Dilthey nazwał nauką straszną. Chrystus jest Zbawicielem, ale tylko jako Bóg, jako człowiek był tylko symbolem zbawienia. Ofiara Chrystusa jest również tylko symbolem przebłaganej sprawiedliwości Bożej, której stało się zadość. Jeśli dodamy, że Zwingljusz uważał za rzecz pewną to, iż zasługa i ofiara Chrystusa nie tylko członkom Kościoła Chrystusowego, ale nawet niektórym cnotliwym i szlachetnym jednostkom w pogańskich czasach, jak np. Sokratesowi, Arystydesowi i in. zostały policzone ku zbawieniu, otrzymamy obraz teologji i chrystologji reformatora zurychskiego. Obraz ten wykazuje jako najbardziej charakterystyczną cechę: walka o treść i obojętność dla formy. Nie naczynie, w którem nam ewangelje przekazane zostały, lecz jego zawartość, jego treść miały dla Zwingljusza znaczenie podstawowe i zasadnicze.

Mówiąc o znaczeniu i głębokim wpływie, jaki zwingljanizm wywarł w dziejach reformacji, powinniśmy zwrócić uwagę na to, iż nie w specyficznie dogmatycznych subtelnościach

teo- i chrystologicznych nauki i systemu Zwingljusza, lecz w poglądach jego na istotę Kościoła i stosunek jego do państwa występuje ów dziejowy wpływ. Nie bez żalu i smutku spoglądamy dziś na rozwój wypadków i na położenie protestantyzmu w Trzeciej Rzeszy! Dążenia do urzeczywistnienia teorji o omnipotencji państwa, do utworzenia przy pomocy zasady t. zw. „Gleichschaltung" państwa całkowitego (Totalstaat), w którem kwestje religijnego światopoglądu niejako reglamentowane bywają, wszystkie te dążenia mylnie i niesłusznie przypisywane są podstawowym naukom Lutra, który — rzekomo — oddał Kościół i sprawy jego w ręce władzy świeckiej. Każdy z teologów i laików, który dokładnie i źródłowo poznał prace reformatorów, ich myśli i tendencje, wie, z jakim uporem błędne wyobrażenia i pojęcia utrzymują się przy życiu. Niejednokrotnie w różnych pismach swoich stwierdza Luter, iż nie myślał bynajmniej o tem, by Kościół mógł pozostawać w „babilońskiej niewoli" państwa. „Die weltlich herrschaft ist ein leiblich werk", des Kaisers schwert hat nichts zu schaffen mit dem glauben, es gehört ym leibliche, weltliche sachen (Dzieła Lutra w wyd. Weim. VI, 410, XXVI, 584, L, 617). „Wasza Elektorska Mość jest tylko panem dóbr i ciał, nie dusz i przekonań religijnych", temi słowami zwraca się reformator wittenberski do elektora saskiego. Niestety, po nieszczęsnej wojnie chłopskiej 1525 Luter zmienił swoje poglądy na rolę państwa i władzy świeckiej i na stosunek ich do Kościoła. Władza świecka jest najwyższym darem na tej ziemi. Jest ona postanowieniem Bożego porządku, wedle nauki Konfesji Augsburskiej. Gdyby cesarz nawet zapomniał o swojej przysiędze, gdyby w sposób tyrański państwem rządził, gdyby nawet dopuścił się gwałtów, przecież nie przestaje być „pomazańcem Bożym", któremu sprzeciwiać się nie wolno. Nauka taka zgóry uniemożliwia silną, polityczną organizację i wyklucza to, co w obronie zagrożonej wolności, życia i mienia każdemu wolno czynić: szukać pomocy i oparcia, gdzie można się ich spodziewać i znaleźć. Inaczej na tę kwestję zapatruje się Zwingljusz. Szwajcarja, od wieków rządzona demokratycznie, zasady Zwingljusza, następnie Kalwina, uczyniła podstawą swego ustroju społecznego. Nie bierne posłuszeństwo i uległość nawet wobec przewrotnej, jawnie na szkodę państwa i jego obywateli działającej władzy państwowej, ale otwarty bunt, przeciwstawienie się i walka ze złą władzą są obowiązkiem każdego chrześcijanina. Myśli Zwingljusza o całe wieki wyprzedzają teorję o suwerennej władzy narodu jako głównem źródle wszystkich praw, głoszoną przez słynnego obywatela rzeczypospolitej genewskiej i członka Kościoła reformowanego, J. J. Rousseau'a. Nie trudno wykazać wpływ i oddziaływanie nauk reformatorów, zwłaszcza Zwingljusza, na powstanie i rozwój idei demokratycznej, idei parlamentaryzmu jako wcielenia owej „volonté générale" reformatora społecznego ustroju nad jeziorem Lemańskiem. „Zrzucić z tronu, pozbawić władzy możecie monarchę na podstawie jednogłośnej albo prawie jednogłośnej uchwały ludu. Miejcie się na baczności, tyrani. Bądźcie pobożnymi, a lud na rękach was nosić będzie. Jeśli nie, jeśli samowolnie i zuchwale rządzić będziecie, lud stopami swemi was zgniecie". (C. R. 89, 345).

Tak przemawia do obywateli wolnej rzeczypospolitej szwajcarskiej 250 lat przed Rewolucją Francuską, przed Rousseau'em, Mirabeau'em i Robespierrem, reformator zurychski Zwingljusz.

# Nowa książka.

Nakładem Komitetu Uczczenia Pamięci Ks. Lic. Karola Seriniego, prof. Teologji Uniwersytetu Warszawskiego, zmarłego przedwcześnie w r. 1931, opuściła prasę książka, zawierająca zbiór mniejszych pism Zmarłego, bądź drukowanych w różnych czasopismach, bądź pozostałych w rękopisach. Wyboru dokonał i do druku przygotował dr. Kazimierz Kosiński, wicedyrektor gimnazjum im. M. Reya w Warszawie, którego nazwisko daje pewność, że strona redakcyjna stoi na wysokim poziomie. Będą tedy mogły popularyzować się głębokie myśli ś. p. Ks. K. Seriniego o charakterze religijnym i życiowym, i będą mogły nadal promieniować śród zwolenników poważnej myśli religijnej, a szukających skupienia w dobie obecnej, pełnej chaosu i wewnętrznego rozdarcia.

Książka nosi tytuł: „Ks. Karol Serini, Życie, Nauka i Religja. Wydanie pośmiertne. Warszawa. Nakładem Komitetu Uczczenia Pamięci Ks. K. Seriniego. 1934". — Książka, ozdobiona portretem zgasłego autora, zaczyna się od przedmowy redaktora tego pośmiertnego wydania, w której dr. K. Kosiński daje wyraz swym uczuciom dla Zmarłego. Na następnem miejscu znajdujemy odczyt, wygłoszony na Akademji żałobnej w pierwszą rocznicę śmierci ś. p. K. Seriniego, dn. 21 października 1932 r.:

wierny przyjaciel, Ks. prof. lic. Adolf Suess składa na tem miejscu hołd przedwcześnie zgasłemu koledze.

Książka, licząca XVI i 303 strony dużego formatu, może być zamawiana u Ks. Seniora F. Gloeha, W-wa, ul. Puławska 4 (konto Głosu Ewangelickiego w P. K. O. Nr. 1508), albo u Ks. dyr. A. Rondthalera, W-wa, plac Małachowskiego 1 (konto Gimnazjum im. M. Reya w P. K. O. Nr. 5150) lub wreszcie w redakcji „Jednoty". Cena wynosi 10 zł., z przesyłką pocztową 12 zł.

Inteligencja polsko-ewangelicka powinna stanowić liczne kadry jej nabywców, o czem radzimy pamiętać w czasie przygotowywania upominków świątecznych. Dochód z wydawnictwa jest przeznaczony na utworzenie funduszu stypendjalnego imienia Zmarłego dla studenta teologji ewangelickiej Uniw. Warsz.

# WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

## JUBILEUSZ Ks. SUPERINTENDENTA GENERALNEGO, Dr. J. BURSCHEGO.

Wyznawcy Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego przeżywali w końcu b. m. doniosłą i radosną zarazem chwilę pięćdziesięciolecia pracy Ks. Generalnego Superintendenta J. Burschego na niwie Pańskiej. Długie lata, wśród których, jak to sam Jabilat stwierdza w odezwie swojej do Księży, — wiele było chwil radosnych i szczęsnych, ale też i wiele dni ciężkich, bardzo ciężkich, te mnogie lata odpowiedzinlnej działalności w służbie najwznioślejszej idei wysoce sobie ceni całe społeczeństwo ewangelickie, odnosząc się do Dostojnego Jubilata z najwyższem uznaniem i czcią. A znany jest Ks. Dr. Bursche nietylko z zakresu pracy duszpasterskiej, kaznodziejskiej i brzemiennego w bujne plony kierowania sprawami Kościoła, ale też i ze swej pracy społecznej, gdy jako jeden z członków Konferencji Pokojowej brał czynny udział w obradach, tyczących się utrwalenia dobrego dzieła powszechnego pokoju. Rozwijając wszechstronną działalność dla dobra Kościoła śmiało i konsekwentnie kroczył Jubilat przez życie swoje drogą prawdy, sprawiedliwości i gorącego umiłowania swych zadnń i celów. Zarówno wysoce ceniona praca półwiekowa, jak też i walory osobiste, a wreszcie zawsze życzliwy, nacechowany braterskością stosunek Ks. Superintendenta Generalnego Burschego do Kościoła naszego zjednały Mu serca ogółu Zborowników naszych, czego wyrazem niechaj będzie tonasze serdeczne życzenie: „Daj Boże, aby Ks. Superintendentowi Generalnemu bratniego nam Kościoła sądzono jeszcze spędzić długie lata na służbie Bożej w błogosławieństwie Pańskiem".

## Z WILNA.

Parafja Wileńska, będąca pod zwierzchnim zarządem Konsystorza Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Rzplitej Polskiej, najmłodsza, licząca bowiem niespełna dwa lata życia, jedyna w tym dystrykcie kościelnym na kresach północno-wschodnich Polski, obchodziła w dniu 14.X r. b. uroczystość poświęcenia nowej Kaplicy. W dużej, jasnej sali przy ul. Królewskiej 5 m. 4, przekształconej na kaplicę, ozdobionej kwiatami, zebrało się na godzinę 11 rano kilkadziesiąt osób, parafjan i gości, ażeby w skupieniu serca potwierdzić słowem: amen — specjalnie przy poświęceniu kościoła stosowane błogosławieństwo, udzielone Zborowi i nowoutworzonej kaplicy przez Superintendenta Kościoła Przewielebnego Ks. Stefana Skierskiego. Przed błogosławieństwem Zbór wysłuchał w skupieniu nauki, wygłoszonej przez Superintendenta na tekst Ew. Św. Jana o wierze dworzanina królewskiego z Kapernaum. Z przekonania płynące słowa Czcigodnego Duszpasterza oddziaływały krzepiąco na słuchaczy, budząc w nich i wzmacniając wiarę w Zbawiciela i Jego dobre, radosne posłannictwo. Po udzieleniu błogosławieństwa, związanego z poświęceniem, wygłosił kazanie administrator Zboru, Ks. Kazimierz Ostachiewicz. Słowa nauki zawierały wskazania dla młodej Parafji na dalszą drogę Jej życia. Zalecały one trzeźwość duchową, polegającą na życiu i współżyciu w wierze, opartej na mocy Boga, miłości i nadziei, wypływających z wiary. Życie dla sprawiedliwości — oto kierunek powołania chrześcijańskiego. Po nauce odbył się uroczysty akt Komunji Św., udzielonej kilkunastu osobom przez Ks. Superintendenta. Uroczystość zakończyła pieśń błagalna o zlanie Łaski Zbawiennej na szczupłą gromadkę Zborową. Niezważając na nieliczny zespół, pieśń rozbrzmiewała mocą, świadczącą o żywej wierze, gorących sercach i nadziejnem spojrzeniu w przyszłość.

Młodej, ideowej placówce życzymy z głębi serca wzmacniania się w wierze, rozszerzania się na zewnątrz i rozwoju ku dobru Kościoła i Ojczyzny. Niech szerzy ona w swojem mieście zrozumienie dla tej wielkiej i świetlanej idei Chrystusowej, polegającej na łączeniu się w Rodzinę Duchową, której Ojcem jest Bóg, a braćmi i siostrami — Jej członkowie.

# Prosimy o wpłacanie zaległej prenumeraty.

## OFIARY.

**Na wydawnictwo „JEDNOTY".**

**Oprócz prenumeraty wpłacili na wydawnictwo:**

W-na p. Iza Strzelbicka — Warszawa zł. 1.00

**Serdeczne dzięki!**

## PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

**w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiąc grudzień 1934 r.**
**Nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11.15 przed poł., o ile nie jest podana inna godzina.**

1. Sobota, dn. 1.XII (Nabożeństwo Komunijne) o godz. 7-ej wiecz. . . . . Ks. St. Skierski.
2. Niedziela, dn. 2.XII (I N. Adwentu) . . . . . Ks J. Jelen.
3. Niedziela dn. 9.XII (II N. Adwentu). Z Komunją Ś-tą i bezpośredniem do niej przygotowaniem . . . . . Ks. St. Skierski.
4. Niedziela, dn. 16.XII (III N. Adwentu) . . . . . Ks. J. Jelen.
5. Niedziela, dn. 23.XII (IV N. Adnwentu) . . . . . Ks. J. Potocki.
6. Poniedziałek, dn. 24.XII Wigilja Narodz. Pańsk., naboż. o godz. **3 pp.** . . . . Ks. St. Skierski
7. Wtorek. dn. 25.XII I Ś-to Nar. Pańsk. . . . . Ks. St. Skierski.
8. Środa, dn. 26.XII II Ś-to Nar. Pańsk. . . . . Ks. J. Potocki.
9. Niedziela, dn. 30.XII (N. po Nar. Pańsk.). Z Komunją Ś-tą i bezpośredniem do niej przygotowaniem . . . . . Ks. J. Jelen.
10. Poniedziałek, dn. 31.XII (Nab. Sylwestrowe). Zakończenie roku z przygotowaniem do Kom. Ś-ej o godz. **6 pp.** . . . . . Ks. St. Skierski.

CENY OGŁOSZEŃ: IV str. okładki — zł. 150; II str. — 100; III str. — zł. 75; ½ str. — zł. 75, 50, 35; 1/4 str. — zł. 40, 30, 20, i 1/8 str. bez względu ua stronę — zł. 20.

STRONY ZWYKŁE cała strona — zł. 100, 1/2 str.— 50; 1/4 str.— 30; 1/8— zł. 20. Przy ogłoszeniach kombinacyjnych i z kliszami do cen powyższych dolicza się 30%.

Drukarnia Wydawnicza. Warszawa, Kacza 15. Tel. 667-71.